Rok IV. Kraków-Podgórze, poniedziałek 12 lutego 1906. Nr. 41.

Cena nru wszędzie 2 ct. (4 hal.)

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K 40 h
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 koron za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hunczyc
Administracya „NOWIN" Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 8.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie.— Cena numeru 3 ct. (6 h.)— W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Telegramy „Nowin".

Z Królestwa Polskiego.

Bomba w Warszawie.

Warszawa. Na ul. Zgody rzucono bombę na 4 żandarmów, **którzy odnieśli ciężkie rany.** Sprawca umknął. Szyby w sąsiednich domach wyleciały.

Z caratu.

Śmierć admirała Czuchnina.

Sebastopol (Pet. aj. tel.). Z 4 oddanych na admirała Czuchnina strzałów, 3 były tylko postrzałem, podczas gdy czwarty ugodził w okolice żołądka. Sprawczyni, podała, że **jest córką admirała Czelewa** i jako taka została przyjęta. Miała paszport na nazwisko Krujańskij.

W Rydze.

Ryga (Pet. aj. tel.). Znaczną liczbę członków komitetu rewolucyjnego, samych Inflantczyków, uwięziono.

Zbiegowie

Konstantynopol Okręty „Smyrna" i „Hodeida" przyniosły 800 i 600 zbiegów z Rosyi, przeważnie Mahometańczyków i wysadziły ich w rozmaitych miejscowościach nad Czarnem Morzem na ląd. Oba okręty mają zabrać jeszcze dalszych uciekających.

RÓŻNE TELEGRAMY.

Przesilenie na Węgrzech. Absolutyzm idzie!

Zamknięcie sejmu.

Wiedeń. O wczorajszej audyencyi węgierskiego prezydenta ministrów br. Fejervarego u cesarza, donoszą, że dotyczyła ona kwestyi rozwiązania albo odroczenia sejmu węgierskiego. Jak słychać, wybrano drogę pośrednią, a mianowicie zamknięcie sesyi sejmowej. Przez to uniknie się burzliwych scen, które nastąpiłyby w sejmie w razie odroczenia lub rozwiązania sejmu. Zdaje się jednak, że w najbliższym czasie podjęte będą ponownie próby porozumienia między Koroną a koalicyą, jednakże hr. Andrassy już nie będzie powoływany do cesarza.

Min. Lukacs ustępuje.

Budapeszt. Z gab. Fejervarego oprócz Kristoffyego ustępuje także minister Lukacs. Wyraził się on: Absolutyzm idzie, a w tem nie chcę mieć udziału.

Walka!

Budapeszt. Na onegdajszem posiedzeniu partyi konstytucyjnej referował hr. Andrassy w sprawie ostatnich rokowań z Koroną i zakończył, że naród ma dwie drogi, albo **porzucić swe stanowisko, albo walkę podjąć. Mówca z krwawiącem się sercem wybiera walkę.** Sprawozdanie przyjęto do wiadomości z entuzyazmem.

Podatki dobrowolne płacone.

Budapeszt. (Węg. b. kor.) Dyrekcya skarbowa wezwała w imieniu ministerstwa magistrat do wydania dotąd wpłaconych podatków państwowych, grożąc w przeciwnym razie grzywną, a potem śledztwem dyscyplinarnem przeciw magistratowi. Komisya dobra publicznego postanowiła wezwać magistrat do ścisłego przestrzegania uchwały jeneralnego zgromadzenia i absolutnie go nie wydania tych podatków.

Budapeszt (Węg. b. kor.) Wczoraj w południe wniesiono przed król. trybunałem sądowym skargę przeciw skarbowi państw. i kasy oszcz. w sprawie dobrowolnie wpłaconych podatków państwowych w wysokości 5·3 miliona koron. Skargę podpisał z pełnomocnictwem miasta miejski zarząd skarbowy. Państwowa kasa depozytowa wystawiła przepisowy kwit na depozyt.

Wojna cłowa między Austryą a Serbią.

Belgrad. Z serbskiej urzędowej strony zaprzeczają wiadomościom austr. dzienników o nadzwyczajnych zarządzeniach serbskiej policyi wobec podróżnych austr. jako przesadzonych i zarazem wskazują, że policya odsyła z powrotem tylko podróżnych, nie posiadających potrzebnych dokumentów, podczas gdy policya rumuńska nawet z takimi zwraca z powrotem.

Strejk palaczy.

Rjeka. (Węg. b. kor.) Węg.-chorwackie Tow. żeglugi wydaliło strejkujących palaczy i zaangażowało nowych. Strejkujących wezwano do ewent. zgłoszenia się do służby jeszcze w ciągu 2 dni.

Inwentaryzacya kościołów.

Paryż. Kilku urzędników skarbowych prosiło o zwolnienie ze służby, ponieważ polecona im inwentaryzacya w kościołach sprzeciwia się ich przekonaniom religijnym.

Konferencya marokkańska.

Algeciras. Wczorajsza przedpołudniowa konferencya trwała 2 godziny. Według wydanego komunikatu odbyło się naprzód posiedzenie oficyalne, a następnie ukonstytuował się komitet i rozpoczął obrady nad przedłożeniem o utworzenie specyalnej kasy, a następnie w kwestyi uregulowania sprawy ceł i zgniecenia przemycania broni. Ze względu na potrzebę szczegółowych nad tem studyów, odroczyła się konferencya do wtorku.

Apasze kazimierscy.

Przed czterema dniami przybył do Krakowa Jan Krzysik ze Stanisławia Górnego (pow. wadowicki), celem odwiedzenia swego brata, leżącego w szpitalu wojskowym. Gdy nadszedł wieczór i Krzysik począł rozglądać się za tanim noclegiem, spotkał na ulicy znajomego robotnika Zimoląga z Podgórza, który zaproponował mu nocleg u siebie. Krzysik, rozporządzając szczupłym funduszem pieniężnym, przyjął z gotowością zaprosiny „kumotra" i obaj, wśród ożywionej pogawędki, skierowali swe kroki przez Kazimierz ku Podgórzowi. Na Kazimierzu zbliżyła się do nich grupka włóczęgów, złożona z czterech czy pięciu osób, narzuciła się im ze swem towarzystwem, a wreszcie zażądała wyraźnie, aby robotnicy zaprosili ich na „fundę", lub przynajmniej na jeden kieliszek wódki. Zaczepieni odmówili temu żądaniu, zasłaniając się brakiem pieniędzy, a wtedy obdartusy, zaczęli się robotnikom wygrażać i obrzucać ich przezwiskami, ciągle postępując za nimi w odległości kilku kroków.

Robotnicy w obawie przed włóczęgami, których postawa nie wróżyła nic dobrego, postanowili wstąpić do szynku przy ul. Mostowej na piwo i w ten sposób uwolnić się od zaczepki. Tego tylko czekali apasze kazimierscy, bo teraz byli panami sytuacyi.

Gdy robotnicy weszli do szynku, rzezimieszki wpadli za nimi, jeden z nich uderzył Krzysika w twarz, a inni poczęli go okładać pięściami i kijami, równocześnie zaś wyciągnęli mu zręcznie z kieszeni pugilares z kwotą przeszło 10 kor., a z głowy kapelusz, poczem uciekli, zostawiając na ziemi zbitą, skopaną i pokrwawioną ofiarę. Napad i rabunek odbył się tak nagle i prędko, że nikt z otoczenia nie mógł Krzysikowi przyjść z pomocą. Zresztą i któż go miał bronić, Zimoląg sam był zdjęty strachem, a szynkarz zadowolony, że jego nie obili, lub nie potłukli mu całego urządzenia i szklanek.

Krzysika na pół przytomnego z bólu

zaprowadzono do podgórskiej ekspozytury policyi, skąd wezwano pogotowie ratunkowe, które biedaka opatrzyło i przyprowadziło do przytomności.

Radca policyi Kostrzewski wdrożył natychmiast energiczne śledztwo, na skutek którego aresztowano pięciu włóczęgów kazimierskich, jako podejrzanych o napad. Dwóch z nich przyznaje się do czynu, reszta zapiera.

Podobne wypadki nie schodzą na Kazimierzu prawie z porządku dziennego. Byłoby więc wskazanem, aby krakowska dyrekcya policyi, w jak najkrótszym czasie przystąpiła do utworzenia na Kazimierzu osobnej ekspozytury lub komisaryatu. W dzisiejszych stosunkach przechodzący przez Kazimierz w nocy, jest wprost niepewny nietylko swego zegarka i pieniędzy, ale niejednokrotnie i życia. Przypominamy tylko niedawną sprawę napadu na komisarza policyi p. Trzeciaka.

Co słychać w mieście?

Kraków 12 lutego.

Dziś w poniedziałek Eulalii p. — Jutro we wtorek Juliana m. — Pojutrze we środę Walentego bisk.

Poniedziałek.

Teatr miejski. Koncert chóru Akademickiego (2 akty z opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod").

Temperatura. Dziś o godz. 7 rano termometr wykazywał —12·5° C.

Wczoraj termometr wskazywał o godz. 7 rano —17° C.

Sprawozdanie z interesującej premiery „Dzieci Słońca" z powodu braku miejsca zamieszczone będzie w dzisiejszym wieczornym numerze.

Zgromadzenie ludowe w ujeżdżalni, zapowiedziane na godzinę 10 rano, rozpoczęło się dopiero o godz. 11, a to z powodu zbyt małej ilości uczestników. Zebranie zagaił p. Misiołek. Referent dr Maurycy Kapellner przedstawił smutny stan polityki austryackiej, która dopiero teraz pod znakiem reformy wyborczej przybiera charakter więcej kulturalny. Reforma wyborcza wysunęła się obecnie na pierwszy plan i jest środkiem do uzdrowienia polityki parlamentu, który zajmował się dotychczas rzeczami błahemi i drobnostkami. Następnie napiętnował mowca stanowisko „Koła polskiego", które w obronie swoich interesów podstępnie pragnie sfałszować reformę wyborczą. Referat ten przyjęto hucznymi oklaskami.

Z kolei zabrał głos Rusin p. Wittyk, który specyalnie przybył ze Lwowa na to zgromadzenie. Mowca w świetnem przemówieniu przedstawił stosunek Rusinów do Polaków, którzy ze względu na zbliżającą się reformę wyborczą walczą o te same prawa, a zatem powinni iść ręka w rękę. Niezgody między bratnimi narodami pragną tylko menerzy „Koła Polskiego" oraz narodowi-demokraci.

Wkońcu przemawiał, poseł Daszyński, który wykazywał, że reforma wyborcza jest dziełem ludu pracującego i musi być w jak najkrótszym czasie przeprowadzoną, gdyż inaczej rząd zostanie do tego zmuszony strejkiem powszechnym.

Po wysłuchaniu mowców zgromadzeni bez uchwalenia jakiejkolwiek rezolucyi rozeszli się w spokoju do domów.

Z ramienia policyi byli obecni na zgromadzeniu nadkomisarz dr Broszkiewicz i koncepista policyi dr Rączka.

W sprawie trzeciego mostu na Wiśle odbył się w niedzielę po południu w sali magistratu podgórskiego wiec obywatelski. Referował prof. Przybylski, przemawiali burmistrz Maryewski, dr Gawel, nadinżynier Sperro, p. Dobrowolski, inżynier Rolle i inni, poczem przyjęto jednomyślnie rezolucyę przeciw projektowanemu przeniesieniu budowy mostu na Wiśle do Płaszowa i rezolucyę postanowiono przesłać telegraficznie ministrowi spraw wewnętrznych.

Obszerne sprawozdanie zamieścimy w jutrzejszym numerze.

Cyganiewicz. Cyganiewicz, jak nam donoszą, przeziębiwszy się podczas podróży do Hamburga, zachorował na zapalenie płuc i nie bierze udziału w zapasach hamburskich. Ze strony dyrekcyi cyrku w Hamburgu nadszedł w sobotę do redakcyi „Nowin" telegram: Cyganiewicz *wegen Lungenentzündung ausgeblieben* (Cyganiewicz z powodu zapalenia płuc nie uczestniczy).

Różne wiadomości.

Meningitis, jak z Opawy donoszą, rozszerza się z zastraszającą szybkością na Śląsku i skonstatowaną już została w dwudziestu miejscowościach, między temi w Bielsku, Karwinie i Cieszynie.

Całą armię psów posiada miasto Berlin. Obliczono tam, że podatek od psów przyniesie miastu w roku 1906 ogółem 655.000 marek. Ponieważ pobierają tam rocznie po 20 marek podatku od psa, przeto wyliczyć można łatwo, że w Berlinie musi być przeszło 32.700 psów. W to nie są wliczone psy, używane do zaprzęgu, ani psy w jakibądź inny sposób konieczne.

Ludność w Prusach wedle zestawień z 1 grudnia 1905 wynosi 37,273.000 głów. Dn. 1 grudnia 1900 wynosiła 34,472.000.

Podziemny telegraf bez drutu. Jak donoszą dzienniki angielskie, pastor Józef Murgas w Pittsburgu ulepszył swój nowy system podziemnego telegrafu bez drutu do tego stopnia, że wkrótce przystąpi do próbnego dawania sygnałów pomiędzy Anglią a Stanami Zjednoczonymi. Stacye po obu stronach będą znajdować się w szybach, mających 1000 metrów głębokości. Potrzebny kapitał w sumie 20.000 dolarów został już zebrany.

Konsul argentyński w Bernie. W ostatnich czasach ustanowiony został ponownie w Bernie honorowy konsul argentyński. Konsulem zamianowany został poddany niemiecki Karol Trostorff.

Skarga patryotyczna. Pewien profesor francuski z Algieru podał do sądu skargę o rozwód ze swą żoną. Powodem do zamierzonego rozwodu i skargi była ta okoliczność, że jego żona, Niemka rodem, ustawiła w głównej izbie mieszkania tego profesora figurę Bismarka. Figura była tak ustawiona, że ją wszyscy przychodnie mogli widzieć. Profesora to bardzo gniewało, bo jak każdy Francuz nie był łaskaw na Bismarka. Aby się tedy pozbyć Bismarka z izby, podał skargę o rozwód z żoną. Atoli sąd nie uznał dostatecznego powodu do rozwodu. Stąd profesor będzie musiał nadal cierpieć Bismarka w mieszkaniu. — Ciekawy Francuz, dlaczego wogóle się żenił z Niemką? Czy mu tego trzeba było?

Komedya z reformą ustawy prasowej w Austryi. Mała istnieje nadzieja, aby przed rozwiązaniem Izby udało się załatwić reformę prasową tem bardziej, że rząd upiera się przy obcięciu juryadykcyi sądów przysięgłych. Skutkiem tego praca komisyjna kilku lat pójdzie na marne i w nowej Izbie poselskiej trzeba będzie rozpoczynać całą robotę na nowo. Garść posłów chciałaby załatwić przynajmniej *część* reformy: znieść głupi, reakcyjny (zabytek szczątkowy rządów policyjnych) *przepis, zakazujący sprzedaży ulicznej gazet.* Lecz wielkie dzienniki wiedeńskie są przeciwne uchylaniu owego zakazu. Godzi on w ich interes materyalny. Zdaje się tedy, że wszystko pozostanie po staremu.

Turecki następca tronu. ks. Mohamet Reszad Efendi — jak donoszą z Konstantynopola — zaniemógł tak ciężko, że wątpią, czy kiedykolwiek będzie mógł zasiąść na tronie. Po Mohamecie Reszadzie przeszłoby następstwo tronu na najstarszego syna Abdul Azisa. ks. Jussufa Izzedina Effendiego.

Sąd ziemiański w Elberfeldzie uwolnił od kary sześciu górników polskich z Langenburgu w Westfalii, którzy skazani zostali w pierwszej instancyi po 3 marki grzywny za noszenie rogatywek. Izba karna w Elberfeldzie uznała, że noszenie rogatywek nie przedstawia żadnych cech przestępstwa i nie grozi całości państwa niemieckiego.

Rugowanie żydów z Niemiec. Z Berlina nadeszła wiadomość, że w przeciągu zeszłego tygodnia rząd niemiecki wydalił stamtąd 500 rodzin żydowskich, które przyjechały z państwa rosyjskiego.

W sądzie:

Sędzia do chłopa:

— Czy to wasz kożuch?

— Juści mój.

— Złóżcie dowody.

— Panie sędzio, jakże go kłaść do wody, kiedyby się zepsuł?

Między małżonkami.

— Tak, tak, mój panie, wcale nie latałam za tobą, kiedyśmy się pobierali!...

— To prawda, ale pułapka także nie lata za myszą, a przecież ją łapie!

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknienia przerwy w dalszej przesyłce pisma.

NADESŁANE.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie

Klubowy oszust.

Ernest wyszedł z klubu nad ranem niezmiernie przybity i rozdrażniony. Opuściła go zwykła zimna krew i nie mógł sobie tego darować. Bo, że przegrał w parę godzin około 2 tysięcy, cały swój kapitał obrotowy, to drobnostka. Zdarzało się mu się to nieraz, ale wówczas wstawał z zimną krwią od stolika i powracał do domu. Nazajutrz starał się o pożyczkę i grał równo, spokojnie, jak wytrawny clubman, będąc pewny, że swym systemem zawsze zwycięży i utrzyma się na powierzchni. Żawsze też brał w końcu swych partnerów i powracał do domu z obfitym zapasem złota i banknotów.

„Fatalne dni", jak nazywał Ernest nocne porażki, gdy przegrywał wszystko, trafiały się rzadko a i wtedy jeszcze nie tracił fantazyi, bo miał zawsze w domu „kapitał obrotowy" — dwa tysiące rubli, z któremi po wypoczynku ze zdrowemi nerwami zaczynał następnej nocy pracę w klubie i zwyciężał.

Był zawsze pewny swego, bo miał system. System Ernesta był prosty, a więc wielki. Wszystkie wielkie ideje są zawsze bardzo proste. Wiedział o tem, że

dla mnie niczem. Praca, ideały, sztuka — to czcze słowa. Jestem młoda, mam szalone pragnienie życia, żałuję każdej straconej chwilki. Często zadaję sobie pytanie, czego ja właściwie pragnę? I nie mogę dać odpowiedzi. Może pragnę życia, uciech światowych, spokojnego zabezpieczonego bytu bez troski, może walk, zwycięstw miłosnych. Konie, automobil, willa, loża w teatrze — to wszystko, więcej ma dla mnie uroku, niż muzyka, malarstwo itd. Więcej lubię stroje, niż sztukę.

— To być nie może! Ty z twoją głową?

— Mój drogi, gdyśmy byli razem, ty zawsze mówiłeś, ja słuchałam. Dzisiaj role się zmieniły. Ja słuchałam, mówiłeś mi o takich rzeczach dziwnych — rysowałeś nieznane obrazy. Słowa twoje dziwnie na mnie działały, wprost rozpalały i nietylko wyobraźnię; często słuchając ciebie zdawało mi się, że leżę na dywanie przed płonącym kominkiem,.. Ale między nami nic nie ma wspólnego. Jestem piękną, gdy patrzysz na mnie, zdaje ci się, że w oczach moich czytasz myśli wzniosłe. Tymczasem moje oczy są takim tylko zwierciadłem, gdzie się odbijają twoje myśli. Zapewniam cię. Jestem taką kotką angorską, która musi zawsze mieć miękką poduszkę i filiżankę śmietanki. Zapewniam cię, że gdybyśmy zdobyli się na odwagę — bylibyśmy najnieszczęśliwszą parą pod słońcem.

Barret siedział przygnębiony, po chwili się zapytał:

— Jak się nazywa?

— Morfew.

— Morfew! — wykrzyknął zdziwiony, — On?

— Tak, za niego mam zamiar wyjść. Ma przyjść

dziś po odpowiedź. Dla tego wysłałam do ciebie depeszę.

— Hildo! czy wiesz, jaki to człowiek?

— Wiem wszystko. Ale to nie ma dla mnie znaczenia. Wychodzę za niego dla pieniędzy. Dwadzieścia tysięcy rocznego dochodu!

— Po co mnie to wszystko mówisz? — błagał zmęczonym głosem. — Zostaw mi choć wiarę w ciebie!....

— To byłoby nie uczciwie z mojej strony — odparła spokojnie. — Spójrz, w tym pudełku dwa pierścionki i bransoletka, twoje podarki. — Oddając to, muszę też zwrócić ci twoje złudzenie, otworzyć oczy. Wiem, byłam wstrętnie, brutalnie szczerą, ale czuję, że tak postąpić było moim obowiązkiem. Ty jesteś odemnie starszy, ale tylko latami. Ty nie znasz jeszcze kobiet. Teraz pokazałam się taką, jaką jestem.

— Hildo! — zwrócił się do niej. Był bardzo blady.

W tej chwili otwarły się drzwi i do pokoju weszła mała, szczupła kobieta o siwych włosach o miękkim płaczliwym wyrazie twarzy. Widząc córkę i Barreta stanęła zmięszana.

— Jak się miewasz? — zapytała Barreta.

Ale on stał jak skamieniały, nie mógł odpowiedzieć.

— Pan Barret już się pożegnał — zauważyła spokojnie Hilda. — Chodź odprowadzę cię do drzwi— rzekła.

Pani Fletcher pokiwała głową. Usiadła, wybrała jakąś robótkę i zaczęła pracować. W kilka minut wróciła

Hilda i usiadła wygodnie na kanapie. Matka spojrzała na nią i znowu robiła spokojnie, naraz położyła robotę, wyprostowała się na krześle i rzekła:

— Nie podoba mi się to, Hildo! — rzekła surowo.

— O, rozumiem, że nie — rzekła uśmiechając się dziewczyna.

— Czy Barret wie, że dziś przyjeżdża do nas pan Morfew?

— Wie — odpowiedziała spokojenie Hilda. — Powiedziałam mu tu, jako odpowiedź na jego oświadczyny.

— Jakto? On oświadczył się tobie?

— Tak. I bardzo rozkosznie. Żal mi go było, bo musiałam odmówić! Właśnie weszłaś w tej chwili, gdy go chciałam pocałować.

— Hilda! — i pani Fletcher z przerażeniem patrzała na córkę.

— To nic, pocałowałam go w przedpokoju.

— Wiesz, matko, to dziwne, ale ja dotychczas nie pocałowałam jeszcze żadnego mężczyzny.

— Sądzę — rzekła matka.

— Ani jednego prawdziwego, chciałam powiedzieć, mówiła zamyślona Hilda. Nie mówię o kreswnych, w niektórych głupich wypadkach, to się nie-

Mnie już kilka razy całowali; ale...

— Hilda! Ja nie chcę słuchać takich bredni!

— A ciebie mamo, czy nie całowali mężczyźni przed zamążpójściem? Naprzykład w tańcu? To dosyć zabawne! — Biedny Peddy! Zdawało się, że zemdleje!

— Jednak odmówiłaś mu?

— Nie mogłam inaczej postąpić. Dla tego pocałowałam go na pożegnanie. To dziwne, jaką jednak cenę mają u nich nasze pocałunki!

— Nie pojmuję, zkąd nabrałaś takich przekonań! — westchnęła matka. — Gdyby to twój ojciec słyszał!

— Sądzisz, że byłbh oburzony? — zapytała ponownie Hilda. To wszystko daje dziwne poczucie siły. Jak po ałowałam go jak siostra brata, a taki duży silny mężczyzna omało nie zemdlał.

— Twoje zachowanie się uważam za nieprzyzwoite?

Dlaczego niechcesz wyjść za niego?

— Nie mogę! Bardzo biedny.

— O nierozsądne dziecko! Tak mówisz, jakby miłość nie była wszystkiem na świecie. — Czem są pieniądze, dostatki, w porównaniu z prawdziwem uczuciem?

— Dlatego jak tak nienawidzę romansów — mówiła niezmięszana Hilda.—Nigdy w życiu nie doznawałam uczuć takich, jak bohaterki romansów.

Ja przecież kochałam Peddy tak, jak nigdy nikogo nie będę kochać w życiu, a jednak, gdy byłam dziś z nim sama, nie byłam wcale wzruszona, ani niepokojona. Prędzej doznawałam raczej uczucia dumy, czując swoją władzę nad nim. Gdy go pocałowałam, omało nie krzyknęłam z radości, tak go wzruszył mój pocałunek głęboko. I teraz pewno biedny chodzi smutny po ulicy, a ja myślę.... ja myślę, że już czas na herbatę.

— Ty, doprowadzasz mnie do rozpaczy Hilda.—

To jest po prostu ohydne! Jak możesz tak mówić! Ty, córka pastora!?

— Ja tylko mówię to, co każda kobieta czuć powinna. Teraz rozumiem, dlaczego we Francyi kobiety rządziły królami i narodem. Życie krótkie, więc trzeba, jak najrozumniej, najkorzystniej wyzyskać każdą chwilkę.

Pani Fletcher rozpłakała się.

— To jest karą dla mnie! — płakała — Zawsze byłaś mojem najukochańszem dzieckiem, — psułam cię pieszczotami. Dawałam ci zawsze swobodę. — Ojciec zawsze powtarzał, że się to źle skończy. Tak, to kara!

Hilda wyprostowała się, siedziała oparta na ręce i głęboko zamyślona, wpatrywała się w matkę.

— Mówiłam z ojcem o p. Morfew, rzekła, i nie zauważyłam, żeby był z tego niezadowolonym.

— Ale on niema twoich okropnych przekonań.

— Owszem, wie wszystko.

Pochwalił mój zamiar i mówił o tem, że kobieta może odrodzić mężczyznę i t. p.

Pani Fletcher płakała.

— Moje życie było bardzo ciężkie, ty byłaś moją osłodą, a teraz jestem ukaraną, za moją miłość!

— Jak to rozumiesz mamo? — zapytała dziewczyna — Za co jesteś ukaraną? Mnie się zdaje, że takich jak ja, jest wiele. Ja nic złego nie zrobiłam. Zawsze byłyśmy przyjaciółkami. I ja tylko przed tobą wypowiadam moje myśli.

— Nie powinnam była pozwalać ci chodzić z Barretem. Gdyby o tem twój ojciec wiedział!....

— Przeciwnie, to było bardzo rozumne postępowanie. Gdybym z nim nie jeździła sama, zapewne dziś przyjęłabym jego oświadczyny i byłabym nieszczęśliwą na całe życie. Ja jego bardzo kocham ale widzę że nie jesteśmy stworzeni dla siebie.

— A jabym nie zamieniła jego na tysiąc takich ludzi, jak twój przyszły mąż.

— Nie wiem, — mówiła zamyślona Hilda — Peddy, poeta, i w głębi duszy przejęty jest swoją wielkością. On chciałby, żebym się wiecznie unosiła nad nim, wiecznie zachwycała. W rok po ślubie znudziłabym się jemu. A Morfew, — ja go nie kocham, a on będzie wiecznie pożądał mojej miłości.

— Hilda! To przechodzi moje pojęcia. Zkąd się wzięły u ciebie takie myśli?

Dziewczyna znowu głęboko zamyślona patrzała na matkę.

— Może od Mery, — odpowiedziała.

— Od Mery? Ależ twoja siostra nietylko, że nie mówiła, ale nigdy nie myślała o takich rzeczach?

O, nie, zapewne nie. Ale gdy patrzę na Mery z mężem i widzę jak ona poświęciła całe swoje życie jedynie myśli o jego wygodzie uprzyjemnia jego życie a on to przyjmuje jako rzecz należną... uważa wprost za jej obowiązek...

Ja nie mogę nawet patrzeć na to, bo uczuwam wprost głuchą nienawiść do takiego życia.

On wprost uważa Mery za swoją własność, za jakiś przedmiot.

Mnie się zdaje, że i moje pożycie z Peddy byłoby takie same. Jedyna droga do szczęścia, jak teraz wi-

dzę, to życie z człowiekiem, który ciebie kocha pięćdziesiąt milionów razy więcej niż ty jego.

Tak będzie ze mną i Morfewem.

Ktoś silnie zadzwonił.

— To on! — rzekła spokojnie Hilda. — Czy chcesz się mamo teraz z nim widzieć czy...

Pani Fletcher wyszła spiesznie, po chwili do pokoju wszedł Morfew.